

— Co pan zrobił z aresztowanymi? — zapytał Lony.

— Tomaso będzie jutro pochowany. Dwóch Włochów oddałem szefowi waszej tajnej policji.

— To dopiero trzech. A co się stało z tym czwartym? — dopytywał się Dik.

Hrabia zarumienił się z wewnętrznego wzburzenia.

— Uciekł łajdak! — zawołał.

Dik zaklął półgłosem.

— To było tak — pospieszył Smirnow z objaśnieniem. — W chwili, kiedy dwóch moich ludzi, wyłamawszy drzwi, wdarło się do środka, jeden z zamaskowanych bandytów otworzył okno. Jeden z agentów strzelił do niego, ale nie trafił go, zanim zaś mógł drugi raz wycelować, człowiek ten rozwarł już okno, wskoczył na parapet i wyskoczył na pole. Miał szczęście. Wszystkie strzały, jakie za nim posłaliśmy, chybiły, a chociaż ścigaliśmy go, zdołał umknąć i ukryć się. Dwaj inni byli tak odurzeni śmiercią swego przywódcy, że nie mieliśmy z nimi wiele zachodu.

— Czy wszyscy byli Włochami? — zapytał Dik pospieszenie.

— Tak, ale dlaczego pan o to się pyta?

Dik zawahał się przez chwilę. Czy miał tego obcego dopuścić do tajemnicy? Spojrzał mu w twarz badawczym wzrokiem. Szerokie czoło, wielkie mądre oczy, lekko zakrzywiony nos i stanowcze usta z wązkiem, silnie narysowanymi wargami! Wyglądał, jak człowiek bystry, odważny, może bardzo dyskretny ale również bardzo wytworny — .. słowem jak gentleman. To też po tym przeglądzie Dik szybko się zdecydował.

— A więc panowie, powierzę wam tajemnicę wielkiej wagi, ale pod ścisłą dyskretyą.

Obaj mężczyźni wyciągnęli ręce ku niemu dając mu tem samem słowo honoru.

Dik opowiedział więc obszernie cały przebieg sprawy Trevorów. Wskazał jakie odkrycia w tej rzeczy porobił, podkreślił stosunek Beatryczy do Clarka, udział jego w posiedzeniu kamorri oraz powtórzył słowa, słyszane na końcu narady.

Jasne było, że zachodzi rzeczywisty związek między tragiczną śmiercią pani Trevor, a sekretarzem pana Trevora, Clarkiem. Utwierdzał w tem zwłaszcza tajemniczy anonim, który w zestawieniu z tem, co o stosunku do przywódcy kamorri jego żony mówił sam pan Trevor, nabierał zupełnie innego oświetlenia.

Dlatego też ucieczka właśnie Clarka tak bardzo Dika poruszyła. On jeden mógł rozwiązać tajemnicę, otaczającą śmierć pani Trevor. On jeden, prawdopodobnie z ramienia kamorri, był dodanym jej aniołem stróżem, który wiedział, kto zabił ją, o ile... co było bardzo możliwe, sam w morderstwie nie uczestniczył.

Miał swój klucz od drzwi wchodowych domu Trevorów, znał sposób otwierania kasy, gdyż sam Trevor go tego nauczył. A więc... to był morderca, a w każdym razie współnik morderców pani Trevor.

Dik zapalił się ogromnie, opowiadając całą sprawę. Nie zauważył też, że słuchacz jego, hrabia Smirnow, dziwnie pobladł w pierwszej chwili, kiedy Dik zaczął mówić o sprawie Trevorów. Opanował się jednak szybko i z uwagą słuchał wyjaśnień, rzucając od czasu do czasu różne pytania.

— A więc Tomaso wymienił Savellego jako tego, który prowadzi sprawę Trevorów?

— Tak.

— I to samo nazwisko podał panu Trevor, gdy wspominał o dawnych stosunkach swej żony?

— Ależ tak, właśnie, i to mnie najbardziej zastanawia.

— O ile wiem, to Clark był przedtem we Włoszech i tam znał, jak przypuszczać należy, panią Trevor?

— Zdaje się. Czyżby jednak ona należała także do kamorri?

— Wszystko jest możliwe. A może tylko Savelli kochał się w niej, albo też znał jakąś tajemnicę z jej przeszłości, której wykrycia mogła się obawiać ze względu na męża?

— W takim razie jednak dlaczego ją zabijano?

— Z opowiadania pana wynika jasno, że jeden Clark może rozjaśnić całą tę sprawę. Dlatego też sądzę, iż najlepiej będzie jeśli udam się natychmiast do dyrektora policji i zarządźmy pościg za Clarkiem. Albo on sam jest mordercą, albo też współdziałał przy całej sprawie. Niema czasu do stracenia.

Z temi słowy hrabia podniósł się. Dik odprowadził go do drzwi, dziękując serdecznie jeszcze raz za pomoc i prosząc o dyskretyę. Kiedy powrócił do pokoju, Lony siedział zamyślony, bawiąc się cygarem.

No i jakże ci się podobał ten mój obrońca? — zwrócił się Dik do przyjaciela.

Ten odchrząknął, później spojrzał przeciągle na pytającego, puścił kłęb dymu i dopiero odpowiedział:

— Wiesz, dziwne jakieś na mnie zrobił wrażenie. Człowiek gładki i towarzysko obyty, to prawda. Ale... jakieś ale jednak jest, którego na razie zrozumieć nie mogę, ale które czuję.

— Mylisz się, mój drogi. Ja ufam mu zupełnie i cieszę się, że zapewniłem sobie pomoc jego w sprawie Trevorów. Ufam jego sprytności. A niech nam



Obaj mężczyźni wyciągnęli ręce ku niemu.

tylko uda się dostać w swe ręce Clarka, sprawa zaraz będzie inaczej wyglądała.

— Oby twa radość nie była przedwczesna.

Jeszcze chwilę rozmawiali obaj drzyjacie, potem Lony pożegnał się.

Dik pozostał sam. Miał zamiar usłuchać rady naczelnego redaktora i wypocząć w domu. Zresztą kości jeszcze ciągle mu dokuczały. Spadek ze znacznej wysokości nie miał przyczynić się do tego.

Wyciągnął się wygodnie na kanapce i zagłębił w dociekania. Jeszcze raz przesunęły mu się przez myśl wszystkie momenty dotychczasowego śledztwa. Zdemaskowanie Clarka, jako członka kamorri, zdawało się być zwrotnym punktem całej sprawy. A więc nareszcie będzie u celu! Musi powiedzieć o tem jak najprędzej Peggy. Peggy!... Wspomnienie ukochanej dziewczyny poruszyło go. Nie widział jej już kilka dni. Jakżeż chętnie w tej chwili znalazłby się przy niej! Pod wpływem tej myśli poruszył się gwałtownie, jakby zamierzał wstać. Ale zaraz syknął silnie i zaklął z cicha.

Ramię bolało go jeszcze bardzo. Stłukł je najsilniej, gdyż na nie upadł, lecąc z górnego okna, kiedy się załamał na dachu.

ROZDZIAŁ XX.

Straszne odkrycie.

Na drugi dzień rano Dik wstał rzeźki i wypoczęty. Wprawdzie w członkach czuł jeszcze wspomnienia wczorajszej eskapady, ale mimo to, postanowił stanąć do pracy, zwłaszcza, że brak wiadomości o poszukiwaniach za Clarkiem bardzo go niepokoił. Także Peggy przypominała mu się, a rano obudził go jej uprzejmy bilecik zapraszający na herbatę. Musiał więc stawić się, zwłaszcza, że miał jej tyle do opowiadania.

Powoli ubierał się, a ponieważ miał zamiar zajść do Macallisterów, zaczął szukać pięknych spinek, które miał od Peggy, a które zwykle nosił. Chcąc jej zrobić przyjemność. Jedną znalazł na zwykłym miejscu, ale drugiej nie było. Przerzucił już cały stos pudełek, kiedy przypomniał sobie niefortunny z nią wypadek z przed kilku dni, gdy z polecenia sekretarza stanu był u Trevora po raz pierwszy. Jedna spinka złamała mu się wtedy i musiał jej szukać po ziemi w przedpokoju Trevorów. Przypomniał sobie, że znalazł ją część schował pospieszenie do kieszonki od kamizelki, w której dotąd spoczywała.

Wyszukał więc ubranie, które wtedy miał na sobie i zaczął szukać po kieszeniach. Nareszcie w jednej z nich namacał coś twardego. Sięgnął szybko do środka i wyjął przedmiot, który poczuł pod palcami.

Spojrzał i... stanął bez ruchu, zdumiony.

Powoli podniósł rękę do góry. Na dłoni jego leżała nie spinka, której szukał, ale ładna starożytna złota moneta. Łańcuszek, na którym widocznie była przytwierdzona, był gwałtownie przerwany, a kawałeczek zwieszał się jeszcze od uszka.

Co to było?

Skąd ta moneta, bardzo kosztowna, znalazła się na ziemi pod zbroją? Dlaczego nikt jej nie szukał lub nie zauważył?

Nawał myśli zaczął mu tłoczyć się do głowy. Dik, zapominając na razie o wszystkim, usiadł przy stole, położył przed sobą znaleziony przedmiot i zaczął mu się dokładnie przyglądać.

Niewielki pieniążek złoty był jakąś starożytną monetą. Ujęty był w misterną obrączkę złotą, bardzo pięknej roboty i prawdopodobnie służył za ozdobę, albo bransoletki damskiej, albo też dewizki do zegarka. Kawałeczek łańcuszka, jaki pozostał przy uszku nie objaśniał dokładnie o przeznaczeniu tego wisiorka. Także łańcuszek był jednak bardzo pięknie odrobiony.

Dik zaczął obliczać i zastanawiać się. Monetę tą znalazł w przedpokoju pod zbroją, która stała obok drzwi, prowadzących do biblioteki i gabinetu pana Trevora. Było to w kilka dni po morderstwie.

Czyżby?!

Dik skoczył na równe nogi.

Nagle przez głowę przeleciała mu dziwna i śmiała myśl. A jeśli morderca zgubił tę monetę? Gwałtownie zerwany łańcuszek wskazywał, że albo oderwana ona została w walce, albo też przy silnem szarpnięciu z powodu zaczepienia.

Należało teraz jak najprędzej dowiedzieć się czyja była ta moneta.

Zapominając o swoich bolach, o redakcji, nawet o Peggy, Dik pospieszenie dokończył się ubierać i po chwili pędził już w automobili do domu Trevorów.

Kiedy zadzwonił, otworzył mu Wilkins. Dik przez drogę ułożył sobie już cały plan, w jaki sposób zdobędzie potrzebne wiadomości.

— Dzień dobry panu, panie Tillinghast! — powitał go stary sługa. — Niestety nikogo z państwa niema w domu. Pan poszedł do ministerium, a panienka...

— Nic nie szkodzi — Wilkins! — przerwał mu Dik.

— A pan Clark jest?

— Niestety! i jego niema. Drugi dzień nie przychodził już. Pan Trevor posyłał dzisiaj do niego do domu z zapytaniem, dlaczego nie przychodzi.

— I cóż odpowiedziano?

(Ciąg dalszy nastąpi.)